

Wybiegłem wręcz z kuchni i wdarłem się do sypialni. Nie chciałem jej widzieć ani słyszeć. Nie chciałem już nic... Pozbawiła mnie wszelkiej nadziei...

Rzuciłem się na łóżko i okryłem kołdrą. Nie wiem przed kim, albo przed czym chciałem się skryć. Ale nie chciałem też nikogo widzieć. Wszyscy byli mi teraz nienawistni...

- Przestaniesz się wygłupiać? – usłyszałem głos wchodzącej Lidki.
- Wyjdź! – rzuciłem krótko w odpowiedzi.
- Jesteś tego pewien? – zapytała zaskoczona.
- Wyjdź, proszę cię! – powtórzyłem spokojnie.
- Jak sobie życzysz – odwróciła się na pięcie i zamknęła za sobą drzwi. Wreszcie byłem sam i nikt mi nie przeszkadzał.

Zaczyynałem trzeźwieć, co nie sprzyjało logice myślenia, ale tu już nie było o czym myśleć. Lidka faktycznie nie pozostawiła mi złudzeń. Musiałem teraz tylko to wszystko przetrwać i pogodzić się z rezultatami. Nic tu po mnie. Lidka ma rację. Muszę stąd wyjechać bo inaczej zwariuję. Albo zapiję się na śmierć...

Postanowiłem nie sprzeciwiać się więcej jej poleceniom i poddać sugestiom, które wypowiada. Zdawałem sobie sprawę, że od wódki odseparowała mnie całkowicie. Szkoda mojego trudu, żeby próbować coś znaleźć. Jeśli zaczęła taką akcję, to nie miałem z nią szans. Nie znajdę już ani kropli. I muszę się przemęczyć...

Usłyszałem odgłos otwieranych drzwi. Po chwili ktoś zdarł ze mnie kołdrę.

- Długo tak możesz? Wstań! – usłyszałem jej głos. Obydwie z Barbarą stały obok łóżka.
 - Po co? – burknąłem.
 - Wstawaj! Nie mamy czasu! Wstawaj i idź się umyć. Bo jeszcze trochę to nawet ściany przesiąkną twoim zapachem. A wtedy i przez miesiąc nie wywietrzę domu.
- Przesadzała, ale faktycznie, nie umyłem się ani wczoraj, ani dzisiaj. Jednak w takim stanie niemal się nie pocilem, więc nie miało co śmiedzieć. Lidka sygnalizowała tylko, że Barbara wszystko jej opowiedziała o moim wczorajszym zachowaniu. Usiadłem na łóżku. W głowie mi szumiało, a w ustach miałem Saharę. Barbara podeszła i przykucnęła obok mnie. W dłoni trzymała szklankę z jakimś płynem. Nawet nie zauważyłem skąd ją wzięła.

- Panie Tomku, to rozpuszczone tabletki na zatrucie alkoholowe. Niech pan wypije.
- Z trudem, na kilka razy, przełknąłem zawartość, nieco oblewając się przy tym. Barbara odebrała pustą szklankę i ściereczką wytarła mi brodę, po czym podniosła się.
- Pomóc panu wstać? – zapytała ciepłym głosem. Pokręciłem głową przecząco. Tymczasem podeszła do mnie i Lidka.
 - Daj rękę – usłyszałem. Podniosła mnie z łóżka i zaprowadziła do łazienki.
 - Umyjesz się sam, czy mamy cię umyć?
 - Idź stąd – odpowiedziałem jej drżącym głosem.
 - To się myj. Tylko nie zamykaj drzwi. Nie bój się, nie będziemy cię podglądać, ale wolę wiedzieć, czy nie robisz coś głupiego.

Wzruszyłem ramionami. Niech sobie podglądają. One mnie nie interesowały. Gorzej, że drżałem cały. Mięśnie mnie bolały, stawy nie chciały się zginać ale uznałem, że sam sobie poradzę. Ostentacyjnie zdjąłem slipy, wrzuciłem je do kosza i pomaszerowałem pod prysznic.

- Zaraz podrzucę ci tutaj czyste – usłyszałem jeszcze jej głos.

Długo stałem w strumieniach wody, a kiedy umyłem się i wyszedłem z łazienki, czułem się już lepiej. Lidka z Barbarą rozmawiała na korytarzu. Ujrzawszy mnie, zamilkły.

- No widzisz, teraz jest znacznie lepiej – Lidka skomentowała moje pojawienie się. – A ogoliłeś się? Nie ogoliłeś... – odpowiedziała sobie sama. – Wracaj, pomogę ci – wyciągnęła do mnie rękę.
- Nie, pani Lidko, ja to zrobię – wtrąciła się Barbara. – Mam wprawę. Proszę iść z panem Tomkiem do kuchni, tam jest więcej światła.
- Dobrze. To chodź do kuchni – popatrzyła na mnie.

Usiadłem przy stole, a Lidka zakrzętnęła się przy kuchence. Po chwili przyszła Barbara, z miską w jednej ręce i moimi przyborami do golenia w drugiej. Poprosiła, żebym odwrócił się twarzą do okna, napełniła miskę wodą, postawiła ją na stole a potem zręcznie pokryła moją twarz pianą i spokojnymi, pewnymi ruchami, dokładnie mnie ogoliła. Rzeczywiście, robiła to niemal perfekcyjnie. Widząc zainteresowanie Lidki, wyjaśniła nie pytana.

- Przez kilka lat goliłam ojca leżącego w łóżku. Nauczyłam się – uśmiechnęła się.
- Dziękuję – powiedziałem do niej, kiedy powycierała moją twarz ręcznikiem.
- Jeszcze nie wszystko – odparła, smarując mi twarz balsamem po goleniu. Dłonie miała ciepłe i miękkie. Wszystko robiła bardzo delikatnie i z wielkim pietyzmem. Czuło się rękę fachowca. Po chwili zwróciła się do Lidki. – Może tak być?

- Bardzo ładnie. Tomek zaczyna przybierać ludzką postać.

Barbara wyniosła miskę, po czym wróciła i zebrała przybory, przy okazji wycierając stół. A wtedy Lidka postawiła przede mną dymiący talerz.

- Jedz! – zachęciła. – To jest celowo rzadki kapuśniaczek od pani Basi. Na razie nie dam ci nic innego, dopiero kiedy twój organizm zaaprobuje to, wtedy spróbujemy zasilić cię czymś konkretniejszym.

Radziłem sobie z trudem. Zupa wylewała mi się z łyżki, do ust donosiłem niewiele, w dodatku robiłem to tak, że omal sobie nią zębów nie powybijiałem... Lidka udawała, że tego nie widzi. Nie patrzyła na mnie i tym razem nie komentowała. A Barbary nie było. Wreszcie jakoś udało mi się opróżnić talerz. Ale moje samopoczucie znacznie się pogorszyło.

- Jak się czujesz? – Lidka zabrała pusty już talerz.
- Dziękuję, strasznie... – wykrztusiłem.
- To idź się położyć. Pani Basia chyba już skończyła.
- Co skończyła?
- Zmieniać pościel. Upaprałeś ją wczoraj niewąsko.

Nie zauważyłem tego. Widocznie przyszedłem brudniejszy niż sądziłem. – Daj mi zimnej wody – poprosiłem.

Wyjęła z lodówki butelkę z mineralną i po chwili postawiła przede mną napełnioną szklankę. – Dasz radę? – popatrzyła mi w oczy. Próbowałem skinąć głową, ale wzięła szklankę i przystawiła mi do ust. – Pij!

Zęby zadzwoniły o brzeg, ale upiwszy spory łyk, podniosłem rękę i resztę szklanki opróżniłem już sam. – Dziękuję! – wstałem i z trudem powlokłem się do sypialni. Barbara właśnie z niej wychodziła.

- Idzie pan spać?

Skinąłem głową. – Wodę i kwas panu zostawiłam. A jakby pan chciał mleka to przyniosę zimne.

- Nie, dziękuję. Nic mi nie potrzeba – pokręciłem głową.

Zwaliłem się na łóżko i zamknąłem oczy. Czułem się rzeczywiście źle. Kaca miałem okropnego. A teraz jeszcze do wspomnień z lata, doszły słowa Lidki... Przekręcałem się co chwilę, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Naciągałem kołdrę pod szyję, żeby za chwilę skopać ją niemal na podłogę. I mimo tego, że chciało mi się spać, długo nie mogłem zasnąć.

Na szczęście, jednak to zmęczenie wzięło górę. Zasnąłem. Ale sen miałem niespokojny i płytki. Opanowały mnie koszmary nie z tej ziemi, bałem się, próbowałem uciekać, ale nie mogłem...

Obudziłem się zlany potem. W sypialni nie było nikogo. Nie wiedziałem jaki jest dzisiaj dzień, gdzie jestem i co tutaj robię. Intensywność objawów kaca wprawdzie spadła o połowę, ale nie przeminęła. Spojrzałem na zegar. Dochodziła siódma. Nie wiedziałem wprawdzie, czy jest rano, czy wieczór, ale przebrać się musiałem. No i umyć, oczywiście.

Poszedłem do łazienki i z ulgą znowu wszedłem pod prysznic. Znowu długo stałem pod strumieniami wody. A gdy wróciłem do sypialni, Lidka już czekała na mnie.

- Przyszłam cię obejrzyć, ale usłyszałam, że się moczysz, więc nie przeszkadzałam – zagaiła. – Jak się czujesz?

Pokręciłem głową. – Jeszcze kiepsko. Ale jestem nieco głodny.

- Tomek, w takim razie zjedz coś, ale tylko trochę. Zachęcałabym cię do kąpieli w jeziorze ale nie z pełnym brzuchem. Co ty na to?

- Ja się boję... nie pójdę tam...

- Pójdę z tobą. Ale na razie chodźmy do kuchni.

Usiadłem za stołem, a Lidka odgrzewała mi coś z lodówki.

- Jest jeszcze ten kapuśniak?

- Jest, chcesz?

- Trochę.

- To musisz poczekać aż się zagrzeje.

- Poczekam. Lidka...

- Słucham? – nie przerywała krzątania przy kuchence.

- Powiedz co z Dorotką...

Odwrociła się do mnie. – Tomek, ja naprawdę nic nie wiem. Odwiozłam ją do domu i tylko pomogłam jej wnieść bagaże do środka. Tam i tak nie miałybyśmy okazji porozmawiać, bo przecież byli jej teściowie. A dzisiaj miał przylecieć Kamil. Nie dzwoniła, a ja nie chcę jej przeszkadzać. I nie mam od niej żadnych nowych wiadomości.

- Ale przecież rozmawialiście przez drogę...

- Owszem, rozmawialiśmy. I to niemało – przerwała, bo przyniosła mi talerz z niewielką ilością kapuśniaku. – Tyle że niczego nowego mi nie powiedziała. Wszystko usłyszałeś bezpośrednio od niej. W każdym razie zdania nie zmieniała. I zapewniam cię, że gdybym była w stanie ci pomóc, to bym pomogła. Ale ja znam Dorotę od dawna, a i ty chyba już na tyle ją poznałeś, żeby wiedzieć co sądzić o jej słowach. Ona ich nie cofnie, przestań się łudzić. Wszystko ci wyjaśniła i wszystko powiedziała. A co robi dalej, tego nie wiem. Nie mam zielonego pojęcia. Ona chyba też jeszcze tego nie wie. Na razie ma kilka dni przed sobą na znalezienie pracy. I to wszystko.

Siedziałem nieruchomo z opuszczoną głową. Nic tu po mnie. Muszę wyjechać...

- Jedz... – podeszła i położyła dłoń na moim ramieniu. – Jej też nie jest łatwo. Nic mi nie mówiła, ale wydaje mi się, że sama nie spodziewała się tego, jak bardzo odczuje rozstanie z tobą. Ale Dorota jest Dorotą. Swoich przekonań nie złamie nawet dla siebie. Ani dla ciebie. Zagryzie zęby i pójdzie naprzód jak czołg. Taka jest i tego nie zmienisz. Domyślam się tylko, że jeszcze długo z nikim do łóżka nie pójdzie.

- W to, to ja akuratnie nie uwierzę – przerwałem jej z goryczą. – Sama mi kiedyś powiedziała, kiedy ją zapytałem skąd ma taką ochotę na seks i to jeszcze z takim facetem jak ja, że na co niby miała czekać? A młodych samców jest na pęczki. I żaden jej nie odmówi...

- Durny jesteś – przebiła mnie, niemal krzycząc. – Ale złożmy to na karb twojego żalu. Nie wiesz nawet co mówisz. Jedz! I nie pieprz bzdur!

Moje słowa miały tę konsekwencję, że zupełnie zmieniła temat. I nie wracała już do Doroty. Po

kapuśniaczku podała mi niewielką porcję kurczaka z ryżem, a kiedy zjadłem, usiadła obok mnie.

- Dasz radę trochę się pomoczyć? – zapytała z troską.

- A gdzie jest Barbara? – zainteresowałem się nieoczekiwanie brakiem drugiej opiekunki.

- Poszła do swojej pracy – Lidka rozłożyła ręce. – Niektórzy muszą pracować, żeby inni mogli pić! – dogryzła mi. – A co, stęskniłeś się za nią? Podobno spała dzisiaj z tobą...

- Przestań pieprzyć! – rozdrażniła mnie. – Ty też ze mną spałeś, w dodatku nie jeden raz. I co z tego?

- Ja nie spałam z tobą, tylko z wami! – roześmiała się. – Ale dobrze – spoważniała. – Przepraszam cię, chciałam tylko sprawdzić poziom twojej percepcji, a właściwie to raczej poziom twoich reakcji na określone bodźce. Ale wszystko wygląda normalnie. Wróćmy zatem do początków. Uważam, że woda ci pomoże. Proponuję zatem, żebyśmy poszli do jeziora. Wprawdzie dzisiaj nie jest zbyt ciepło, ale zmusz się, a ja będę ci pomagać. Spróbujemy?

Opuściłem głowę. Nie wiedziałem co mam odpowiedzieć.

- Ok. Idę założyć kostium. Zaraz wrócę – zdecydowała i już jej nie było.

Przyszła po kilku minutach i niemal siłą wygoniła z kuchni. A potem schwyciła za rękę i zaciągnęła nad jezioro. Do wody.

Zmierzchało już. I chyba to łagodziło moje odczuwanie miejsca. Mniej mi się wszystko kojarzyło a myśli nie odlatywały bez kontroli gdzieś daleko, w nieskończoną przestrzeń. Nie bałem się tak bardzo jak w dzień, że Dorota będzie wszechobecna w tym miejscu. Że wszystko będzie mi tutaj ją przypominać. Że wszystko będzie nią; te zmarszczone fale na powierzchni, oświetlone porannym słońcem... takie jak wtedy, gdy trzymaliśmy straż pod klonem... te srebrzyste wiry, które wzbudzała, pływając tutaj jak szalona, podobna do wysmukłej ryby... te cudowne chwile, kiedy roześmiana, pozwalała mi całować swoje, wynurzające się z wody piersi... i tak mocno mnie wtedy obejmowała... Ta woda mnie wzywała... i obiecywała, że Dorotka jest tutaj... a kiedy się w niej zanurzę... zjednoczymy się naprawdę... i na zawsze...

Lidka nie pozwoliła mi na samotność i na rozmyślania. Nie dawała mi chwili spokoju. Chlapała mnie wodą, prowokowała aktywność, pływała dookoła, aż wreszcie, choćby dlatego żeby nie zmarznąć, też musiałem się ruszyć. Popływaliśmy obok siebie, posiedzieliśmy na płyciźnie, próbowaliśmy nawet żartować.

Tematu Doroty nie było. Mówiła o pracy Romka, o swoich problemach z ośrodkiem, a ja odpowiadałem jej półsłówkami sygnalizując, że wprawdzie słucham tego co mówi, ale byłem słuchaczem zupełnie biernym. Jednak to jej nie przeszkadzało. Z ożywieniem przeplatała chwile aktywności ruchowej ze swoimi opowiadaniem. Nie pozwalała mi na swobodne myślenie, na zamknięcie się w sobie. Pilnowała tego dokładnie. I przeszła niemal godzina, gdy poczułem, że woda wyssała ze mnie wszystko. Po pierwsze byłem głodny, a po drugie niemal już nie czułem syndromu dnia wczorajszego. Resztki kaca rozpuściły się w wodzie. Miałem dość wody.

Wróciliśmy do domu biegiem, trzymając się za ręce. Było już niemal całkiem ciemno i od ganku, musieliśmy wszędzie zapalać światło. Do samej łazienki.

A tam, zaraz po wejściu, Lidka bez skrupowania zrzuciła z siebie kostium i weszła pod prysznic. Nieco zdziwiony zrobiłem to samo. Zrzuciłem slipki i dołączyłem do niej. Było mi zimno i chciałem po prostu rozgrzać się pod ciepłą wodą. No i znaleźliśmy się w niemal takiej samej sytuacji, jak często miało to miejsce z Dorotą. Ale to „niemal” jednak znacznie się różniło. Lidka odsunęła się nieco, robiąc mi miejsce i to było wszystko.

Obydwoje zupełnie nie zwracaliśmy uwagi na swoją nagość. Jakby nas wobec siebie coś zaimpregnowało. Wytrzeźwiałem już przecież, ale nie czułem pożądania. Lidka była dla mnie całkiem

ładnym, ale tylko obiektem artystycznym. Zgrabną, młodą dziewczyną. Bardzo sympatyczną i mającą wiele zalet. Jednak nie czułem żadnej pokusy, żeby skorzystać z sytuacji. Ona tak samo nie próbowała niczego. Wymieniliśmy parę zdań, zupełnie luźnych, takich kumpelskich i nic więcej. Zresztą, lejące się strumyki wody, nie sprzyjały rozmowie.

Po kilku minutach uznała chyba, że opłukała się dokładnie i spokojnie wyszła, po czym wytarła się ręcznikiem i założyła na siebie szlafrok.

- Idę do kuchni, zrobię coś do jedzenia – oznajmiła mi, przekrzykując szum wody i już jej nie było.

Kiedy ciepło znowu wróciło w moje żyły, tym razem bez wódki, również ja okryłem się szlafrokiem i usiadłem na skraju jacuzzi. Nastrój miałem nieciekawym. Dorota ciągle zajmowała dziewięćdziesiąt dziewięć procent moich myśli. Jak ja będę mógł z tym wszystkim funkcjonować? Przecież tego nie da się zapomnieć!

Byłem niemal trzeźwy, wody jeziora zrobiły swoje. Ale czułem się słaby i jednocześnie jakiś taki dziwnie bezwładny oraz bezwolny... Byłem głodny, ale nie miałem chęci na spotkanie się nawet z Lidką. Za bardzo przypominała mi chwile spędzone z Dorotą.

Lidka nie dała mi możliwości, ani czasu na rozpamiętywanie, bo weszła do łazienki i bezceremonialnie ciągnąc mnie za rękę, poprowadziła do kuchni. Tam wreszcie zjadłem odgrzaną zupę, bardzo zresztą smaczną, którą przyrządziła jeszcze Dorota, a potem zjedliśmy resztę kurczaka. Tego samego, którego już wcześniej dała mi skosztować. Musiałem przyznać w duchu, że Dorota, pomimo niewątpliwie dużego napięcia, jednak starała się wtedy ogromnie. Chciała chociaż na pożegnanie pokazać mi swój kunszt... I znowu ogarnęła mnie czułość, tęsknota i jakiś żal...

Musiałem jednak rozpędzić swoje myśli, bo zawitała do nas Barbara.

Było mi głupio, bo momentalnie zdałem sobie sprawę z tego, że obydwójce z Lidką jesteśmy w szlafrokach, a pod nimi... nie mamy nic! Zupełnie nic! Bez Barbary nawet bym o tym nie pomyślał, ale teraz... W dodatku obydwaj szlafroki były białe. Jak hotelowe. Jakby sugerowały, że jesteśmy parą. I Barbara może tak pomyśleć.

- Zajrzałam jeszcze, żeby zapytać, czy nie jestem potrzebna – powiedziała nieśmiało, jakby się tłumacząc i weszła do kuchni. – Ale widzę, że pan Tomek wraca do zdrowia.

- Pani Basiu, dobrze, że pani przyszła. Proszę usiąść! – Lidka przerwała jej energicznie. – Tomka wymoczyłam w jeziorze, jest znacznie odsolony, nie przypomina już bałtyckiego śledzia w beczce, ale to wszystko nie jest jeszcze zakończone. Jesteś jeszcze głodny? – rzuciła w moją stronę. Pokręciłem głową przecząco. Lidka pokiwała głową.

- Sama pani widzi, że mowa mu jeszcze nie wraca – skomentowała. – Widać, że uzależnienie od wody rozmownej wcale mu nie minęło. Dlatego nawet na parę sekund nie wolno go spuścić z oczu. To bezradne dziecko, które na razie w każdej chwili może zrobić sobie krzywdę. A ja przecież potrzebuję czasem wyjść chociażby do toalety. Dlatego jeśli pani może, to proszę mi pomóc!

- Ależ oczywiście, ja swoje codzienne obowiązki na dzisiaj już zrealizowałam.

- To proszę mnie zastąpić przez chwilę. Muszę się ubrać.

Wyszła z kuchni. Barbara zaś patrzyła na mnie.

- Mam nadzieję, że panu już lepiej. Bałam się o pana.

- Lepiej... – pokiwałem głową. – Tylko nie wiem dla kogo – odpowiedziałem, raczej niegrzecznie. – Ale dziękuję pani za pomoc. Może to chyba właśnie pani obecność odwiodła mnie od innych głupstw... Nie wiem. Niewiele z tego wszystkiego pamiętam.

- Zdarza się – położyła dłoń na moim kolanie. – Zdarza się, że życie zaboli. Bardzo zaboli. Sama też to

znam... Ale to musiało się tak zakończyć...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wykrot, dodano 31.05.2012 19:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.